

Niemcy wiedzieli, co się święci

[pagina] O PRACY I STUDIACH ZA GRANICĄ

[podpis] ROZMAWIAŁ WALDEMAR PAŚ

EUROPRACA nr 10 dodatek do EUROPRACA nr 57, wydanie z dnia 09/03/2005, str. 3

Rozmowa o obawach Niemców przed pracownikami z Polski

Bezrobocie za Odrą będzie rosnąć i wywoływać coraz większą frustrację mieszkańców, że wszystkiemu są winni m.in. tani robotnicy z Polski. To jest moment, aby polskie władze zaczęły dbać o interesy swoich obywateli

Waldemar Paś: Rok temu zapowiadał Pan, że w ramach tzw. eksportu usług pracę na terenie Unii znajdzie tak wielu Polaków, że może to wywołać opór tamtejszych społeczeństw. I wywróżył Pan. W ostatnich tygodniach niemiecka prasa podniosła larum, że zabieramy im chleb. Jeden z tytułów: "Wschód przybywa". Szczególnie dostało się polskim rzeźnikom.

Tomasz Major *: To nie przypadek, że sprawą zajęły się najpoważniejsze gazety niemieckie, a kanclerz Gerhard Schroeder obwieszcza, że "sprawa polskich rzeźników jest dla niego priorytetowa". To samo - tylko z innego punktu widzenia - mówią niemieccy przedsiębiorcy. Właściciele firm korzystający z usług polskich przedsiębiorców zatrudniających Polaków zachowują się racjonalnie - zmniejszają koszty. Niemiecki rzeźnik zarabia na godzinę od 8 do 12 euro. Polak jako pracownik delegowany cieszy się z połowy tej stawki. Przy stuosobowej załodze i ośmiogodzinnym czasie pracy zatrudnianie Polaków to w skali roku milion euro oszczędności. Który biznesmen nie skorzystałby z takiej okazji?

Nie dziwi Pana zaskoczenie i oburzenie niemieckich władz "najazdem Polaków"?

- Studiowałem prawo w Niemczech, przez dwa lata byłem tam pracownikiem naukowym. Uważam, że Niemcy mają, być może, najlepszych specjalistów od prawa europejskiego, a ich aparat urzędniczy świetnie orientuje się w przepisach unijnych. Władze musiały wiedzieć, co się stanie po 1 maja 2004.

To skąd takie nerwowe reakcje?

- Bo szok przeżywają przeciętni mieszkańcy. Tygodnik "Der Spiegel" opisuje ciche, bajkowe miasteczko - czyste uliczki, domy z czerwonymi dachami, przed każdym porządnym samochód. Tylko na drzwiach jednego budynku nie ma nazwiska gospodarza ani szyldu - to właśnie tu gnieźdzą się dziesiątki Polaków pracujących w pobliskiej rzeźni. Sąsiedzi opowiadają niestworzone historie o tym, że firma traktuje ich jak niewolników. Burmistrz miasteczka lamentuje, że wcześniej bywali cudzoziemcy, ale nigdy na taką skalę. Związki zawodowe szermują liczbami, ilu Niemców straciło pracę przez Polaków. Czy należy się dziwić, że polskimi rzeźnikami zajął się sam kanclerz republiki? Wyobraźmy sobie, że dobrze prosperująca i zatrudniająca wielu pracowników polska firma mająca siedzibę w małym miasteczku zwalnia połowę załogi. Na miejsce wyrzuconych z pracy Polaków przyjeżdżają pracownicy z Ukrainy. Śpią gdzieś w hotelu robotniczym, wieczorami na ulicach słychać język ukraiński. Już widzę te nagłówki gazet, gorące reportaże telewizyjne, poselskie interpelacje w Sejmie, premier pod pręgierzem.

Czy polskie firmy i ich pracownicy powinny się liczyć z jakimiś restrykcjami?

- Wbrew buńczuczным zapowiedziom Schroedera możliwości reakcji niemieckich władz są ograniczone, albowiem swoboda przepływu usług wynika z prawa wspólnotowego. Można natomiast spodziewać się szykan i drobnych uciążliwości ze strony służb porządkowych, gmin, a zwłaszcza służb celnych. Funkcjonariusze niemieckiego urzędu celnego właśnie kończą szkolenia, jak skutecznie zwalczać nielegalne zatrudnienie w kontekście poszerzenia Unii. Wkrótce pod naciskiem opinii publicznej i miejscowych związków zawodowych będą musieli się wykaazać.

Niemieckie urzędy już zastawiają pułapki. Np. polski przedsiębiorca, aby płacić składki ubezpieczeniowe w Polsce za ludzi pracujących w Niemczech, musi otrzymać odpowiedni dokument z DVKA (odpowiednik centrali polskiego ZUS). Ostatnio DVKA wysłała zestaw podchwytliwych pytań do firm przedłużających 12-miesięczny czas zatrudnienia polskich pracowników. Pyta m. in. o to, na jaki okres firma pierwotnie zamierzała wysłać polskich pracowników do Niemiec albo kiedy zorientowała się, że musi przedłużyć kontrakt. Lekomyślna i niewłaściwa odpowiedź skutkuje tym, że polski pracodawca zapłaci bardzo wysokie ubezpieczenie w Niemczech.

Aż 12,6 proc. - 5,2 mln - Niemców nie ma pracy, a tymczasem polskie firmy tanią siłą roboczą wypierają niemiecką konkurencję. Jak to się może skończyć?

- Kiedyś, wjeżdżając do Niemiec, na każdym kroku czuło się, że to bogate państwo. Teraz coraz bardziej widać biedę, z oczu przechodniów bije smutek. Niemcy to obok Francji jedna z najbardziej przeregulowanych i etatystycznych gospodarek Europy. Dlatego stają się coraz mniej konkurencyjni. Zbyt długo żyli w państwie dobrobytu. Niedawno czytałem raport, że w jednym ze wschodnich landów zimą ponad 25 proc. urzędników idzie na zwolnienia lekarskie. Nic dziwnego, że przedsiębiorcy stąd uciekają. Wniosek jest jeden - bezrobocie będzie rosnąć i wywoływać coraz większą frustrację, że wszystkiemu są winne firmy uciekające na Wschód i tani robotnicy np. z Polski. To jest moment, aby polskie władze zaczęły dbać o interesy swoich obywateli. Na razie ta pomoc jest słabo zauważalna. Wielu z moich klientów, którzy wcześniej sprzedawali usługi w Niemczech, ma dość szykan i przenosi się do Skandynawii, Francji, Belgii czy Holandii.

ROZMAWIAŁ WALDEMAR PAŚ

* Tomasz Major, 30 lat, szef departamentu prawa pracy, ubezpieczeń społecznych i prawa europejskiego w warszawskim biurze międzynarodowej kancelarii prawnej. Specjalizuje się m.in. w transgranicznym zatrudnianiu pracowników i świadczeniu usług

O co chodzi z tym eksportem usług i pracownikami delegowanymi? Na zwykle świadczenie pracy większość krajów europejskich wprowadziła dla nas okresy przejściowe (tylko Irlandia, Wielka Brytania i Szwecja otworzyły dla nas swoje rynki pracy). Oznacza to, że Polacy chcący legalnie pracować w Niemczech czy we Francji muszą uzyskać w danym kraju pozwolenia na pracę. Takich zezwoleń nie potrzeba w przypadku eksportu usług. Polskie firmy mogą wykonywać w krajach Unii różne usługi, zatrudniając swoich, polskich pracowników (czyli delegując ich do pracy za granicą). Wolność przepływu usług to też doskonała możliwość zarobkowania dla osób prowadzących jednoosobowe firmy, np. fachowiec ze Zgierza zarabia, kładąc kafelki w łazienkach paryżan.

To jednak tylko teoria, bo aby nie podpaść zagranicznym urzędom, trzeba ściśle przestrzegać prawa oraz miejscowych obyczajów w prowadzeniu firmy. Polscy przedsiębiorcy (a tym samym ich pracownicy) muszą się liczyć z tym, że urzędnicy poszczególnych krajów będą próbowali: zarzucić polskiej firmie, że nie świadczy usług, lecz wypożycza pracowników (a to jest traktowane jako bezpośrednie zatrudnienie objęte zakazem). Grożą za to grzywny idące nawet w setki tysięcy euro.; zmusić polskie firmy, aby składki na ubezpieczenie społeczne za pracowników płaciły na miejscu, a nie w Polsce (czyli znacznie wyższe). Jeśli im się to uda, wykonywanie usług za granicą może być nieopłacalne dla polskich firm.

Dlaczego polskim firmom opłaca się płacić składki na ubezpieczenie społeczne za pracowników w Polsce? Bo polskie przepisy korzystnie traktują firmy usługowe, które wysyłają pracowników za granicę. Składki płaci się od wynagrodzenia pomniejszonego o wartość diet, ale nie mniej niż od przeciętnego wynagrodzenia. Jednak składki w Polsce można płacić pod jednym warunkiem - jeśli firma prowadzi w kraju działalność tzw. godną odnotowania (czyli działalność firmy nie ogranicza się tylko do wysyłania pracowników za granicę).

[Podpis pod fot.]

Tomasz Major

ROZMAWIAŁ WALDEMAR PAŚ

Wywiad z: TOMASZ MAJOR

[autor fot./rys] JACEK ŁAGOWSKI
RP-TPE

Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.

© Archiwum GW 1998,2002,2004